O wychowaniu

młodzieży włościańskiéj.

Rozprawa czytana na Walném zebraniu Delegatow Kółek włościańskich dnia 29 czerwca 1875 roku.

Napisana przez Rivolego.

(Odbitka z Dziennika Poznańskiego.)

Poznań,
drukiem J. I Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński.)
1875.

O wychowaniu
młodzieży włościańskiéj.

Rozprawa czytana na Walnem zebraniu Delegatów Kółek włościańskich dnia 29 czerwca 1875 roku.

Napisana przez Rivolego.

(Odbitka z Dziennika Poznańskiego.)

Poznań,
drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński.)
1875.

17246

Z obawą pewną i nieśmiałością przystępuję do zadania, do którego mnie zachęcił szanowny patron — a którego przedmiotem ma być wychowanie młodzieży włościańskiéj. Obawa taka ogarnia z pewnością każdego, co, nie dowierzając własnym siłom i nie czując się dostatecznie panem przedmiotu, zabiera się do jego wykładu przed tak licznem zebraniem.

Oddany innego rodzaju zajęciom i badaniom nie byłbym téż nigdy odważył się na to zadanie, gdybym był wiedział, że ktoś inny więcéj do niego usposobiony podejmie je na dzisiejszém zebraniu, bo wiem z doświadczenia, że niezręczne przedstawienie każdéj nowéj kwestyi raczéj szkodę aniżeli pożytek jéj przynosi. Że zaś kwestya, którą tutaj poruszyć zamierzam, jest zupełnie nową i prawie dotychczas nie tkniętą, łatwo się przekonać, zrobiwszy przegląd naszego czasopiśmiennictwa z lat ostatnich i przejrzawszy protokuły zebrań i posiedzeń naszych licznych Towarzystw rólniczych, Towarzystwa oświaty, Pomocy naukowéj i innych. — Jeżeli gdzie sprawę tę poruszono, to tylko mimochodem i bez nacisku, bez tego — że się tak wyrażę — silnego uderzenia, które jedynie wydobywa skuteczne i daleko sięgające echo.

A przecież wychowanie młodzieży włościańskiéj jest jedną z tych kwestyi, których doniosłość każdy na pierwszy rzut oka dostrzega a które dziwnym trafem, i może właśnie dla tego, tak długo pozostają w zapomnieniu, że nikomu nie przychodzi na myśl wziąć w nich inicyatywę.

Dziś jednakże, gdy, dzięki zabiegom szanownego patrona, widzimy zebrane tak poważne grono inteligencyi włościańskiéj ze wszystkich zakątków naszego Księstwa, najlepszą może będzie sposobność ważną tę sprawę chociażby nieudolnym poruszyć głosem i pierwszą wyorać skibę na nowo otwierającém się polu pracy. A pole to ugorujące dotychczas zasługuje na baczną uwagę naszą, bo wierzcie mi, panowie, że od pomyślnego rozwiązania i załatwienia téj kwestyi zależy przyszłość całych pokoleń, przyszłość egzystencyi i dobrobytu włościańskiego a zatém i w wielkiéj mierze przyszłość naszego kraju.

Jeżeli jedni rodzice dochowują się z potomstwa swego pociechy, inni zgryzoty, to niewątpliwie nie ma w tém ani ślepego trafu ani ślepego zrządzenia losu, lecz jest w tém sprawiedliwość Boża, nagroda lub kara za wychowanie, jakie dali dzieciom. Jak w pojedyńczych rodzinach tak samo ma się i w wielkiém społeczeństwie, i następujące po nas pokolenia będziemy mieli takiemi, jakiemi je wychowamy.

W obecném położeniu naszém, wśród przeciwności różnego rodzaju z obawą spoglądamy w przyszłość, bo to, co zasięgamy własną pamięcią, porównane z tém, na co teraz patrzymy własnemi oczyma, słusznie nas może napełnić złowrogiemi przeczuciami. Widzimy coraz więcéj podupadające majątki włościańskie — wszędzie nieznaczne tylko postępy w gospodarstwie w obec zwiększających się olbrzymio wymagań czasu; obdłużanie się gospodarstw na wielką skalę a w skutek tego sprzedaże konieczne (subhasty) coraz częstsze, tak iż czujemy — darujcie mi, panowie, że użyję tutaj wyrażenia, którego tyle razy już użyto — czujemy, że powoli ziemia usuwa nam się pod nogami.

Gdybyśmy widzieli, że nasze młode pokolenie włościańskie sposobi się godnie do podjęcia téj walki z losem, pod którego ciosami my się dziś uginamy, że w trudnych okolicznościach, które z każdym rokiem stawać się będą jeszcze trudniejszemi, będzie sobie umiało radzić, wtenczas z pewną otuchą i bez obawy spoglądaćbyśmy mogli w przyszłość. Ale tak nie jest. Nasze młode pokolenie włościańskie ani na włos nie

jest lepsze ani rozumniejsze od tego, które dziś ustępuje z pola, a takiém, jakiém jest, nie podoła trudnościom, pod któremi obecne upada. Jemu potrzeba będzie większéj siły, większego hartu, większego rozumu, ażeby się mogło ostać na swém stanowisku.

Naprzeciw tym trudnościom, które po większéj części są naturalnym wynikiem postępu czasu, wynikiem wzrastających wymagań życia, wzrastającéj wartości ziemi a z nią razem wzrastających podatków i rozchodów gospodarskich, gromadzimy się w Kółka rólnicze, ażeby się wspierać wzajemnie radą, nauką i kredytem.

Jest to środek bez wątpienia bardzo skuteczny, a ci, którzy są od dawnego czasu członkami Kółek rólniczych, odnoszą z nich już dzisiaj niezaprzeczone korzyści.

Ale czyż to tylko ma być zadaniem Kółek, ażeby z każdéj okolicy, liczącéj po kilka tysięcy gospodarzy, zebrać kilkunastu lub kilkudziesięciu i tym pozwolić korzystać z dobrodziejstw instytucyi a resztę pozostawić na pastwę losu?

Nie, panowie, zadanie Kółek wystawiam sobie jako znacznie obszerniejsze i wznioślejsze. Głównem ich zadaniem powinno być przyciąganie jak największéj liczby włościan do siebie i chronienie ich od zguby. A temu najgłówniejszemu swemu zadaniu Kółka sprostać niepotrafią inaczéj, jak tylko oddziałując na młodzież włościańską i z pomiędzy niéj rekrutując swoich zwolenników. Bo nie łudźmy się, panowie, z włościan dojrzałych wiekiem szeregi nasze o wiele powiększać się już nie będą. Tam bowiem, gdzie Kółka rólniczego do dziś dnia jeszcze nie ma, znajdują się z pewnością i lepsze pierwiastki w rozproszeniu, które prędzéj czy późniéj około silniejszego jądra się skrystalizują, ale takich miejscowości dziś już, Bogu dzięki, nie tak wiele; jednakże w okolicach, w których Kółka rólnicze się zawiązały, już wszystkie lepsze i rozumniejsze jednostki w nich się zgromadziły, a z tych, którzy pozostali na uboczu, nie wielka i w przyszłości będzie pociecha, bo to zazwyczaj ludzie w przesądach zatwardziali i nie zdolni zrozumieć własnego dobra. Pomię-

dzy nimi napotyka się nieraz gospodarzy zamożnych, których jednakże dostatek wbił w pychę i zrobił zazdrosnymi egoistami, nie czułymi na dobro ogółu i dolę bliźniego.

W tych więc okolicach, jeżeli gospodarstwa włościańskie nie mają podupadać jeszcze więcéj, jeżeli dobrobyt ogólny ma się wzmagać a nie ograniczać jedynie na kilkunastu lub kilkudziesięciu gospodarzach, istniejące Kółka rólnicze powinny koniecznie rozszerzyć swoją działalność; a powtarzam — rozszerzyć ją tylko potrafią wtenczas, jeżeli zdołają przyciągnąć do siebie młodszą generacyą, a przyciągnąć ją potrafią wtenczas, jeżeli się uda wychować młode pokolenie w lepszym duchu i w lepszych dążnościach, pokolenie chętne do pracy i nauki, wyzwolone z przesądów i więzów umysłowego lenistwa, pokolenie o zdrowym sądzie i jasnym poglądzie na rzeczy, umiejące się oryentować w zmieniającém się ciągle położeniu i radzić sobie w trudnych okolicznościach.

A jakżeż daleko jeszcze naszéj młodzieży włościańskiéj do tego ideału! Ażeby tę przepaść, która ją od niego oddziela, jako tako wymierzyć, przypatrzmy się nieco bliżéj życiu młodego włościanina i wychowaniu, które po za szkołą, w chacie rodzicielskiéj odbiera.

Wstąpiwszy pod strzechę włościańską, znajdziemy po większéj części dziś jeszcze materyał, którego widok przejmie nas jednocześnie radością i smutkiem: materyał zdrowy, pełen siły i hartu, pełen wrodzonych zdolności — a pomimo to pozostający w strasznem zaniedbaniu i umysłowém osieroceniu. A przecież o nim możnaby powiedzieć z Wincentym Polem:

„Bo to lud, co krew ma w żyłach,
A krew pono nie jest lodem,
Lud to z Pana Boga rodem,
To też czuje się na siłach.
Więc do czego się sposobi,
To nie idzie mu już zmudnie,
I co robi, to już robi
Z całéj duszy nie obłudnie.“

A czémżeby mógł być ten lud, gdyby obok wrodzonych zdolności posiadał jeszcze przymioty, które są przecież jedynie owocem dobrego i rozsądnego wychowania domowego?

Jakaż żywotność, jakież niespożyte moralne zdrowie mieszkać i krążyć musi w łonie tego ludu, jeżeli pomimo złych nałogów, pomimo wychowania, jakie odbiera, pozostał tém, czém go dziś jeszcze znajdujemy?

Po ukończeniu szkółki elementarnéj, z któréj zazwyczaj wynosi dość znaczny zapas wiadomości do dalszego kształcenia się i rozwijania umysłu, nasz młodzieniec włościański stara się jak najprędzéj zapomnieć tego wszystkiego, czego się nauczył w szkole. Rodzice utwierdzają go w tém przedsięwzięciu, uważając dalsze zajmowanie się książką dla syna za całkiem nieużyteczne a często nawet szkodliwe, ponieważ odrywające od mechanicznéj pracy.

Wyjątkowe to tylko i hojnie od natury uposażone indywidua zachowują dosyć ciekawości i ruchliwości umysłu, ażeby po ukończeniu szkółki elementarnéj zajmować się jeszcze czytaniem książki. Wyjątkowi to niestety rodzice, którzy zachęcają dziecko do czytania i dalszego rozwijania umysłu w chwilach od pracy wolnych.

Tak upływa marnie i bezużytecznie najpiękniejszy wiek młodzieńczy, gdy dusza niespokojna, czujna i rozbudzona rwie się do wszystkiego, co piękne, wielkie i nowe; — upływa z początku przy bezmyślném paszeniu inwentarza, późniéj przy wyręczaniu ojca w różnych pracach gospodarskich — w niedziele zaś i święta zazwyczaj w gościńcach, gdzie młodzieńcza swawola, nie znajdując najmniejszéj przeciwwagi ani w zaniedbanym rozumie ani w zdziczałém uczuciu, prowadzi do zupełnego rozkiełznania wszystkich zwierzęcych chuci i szczyt dzielności i męzkości upatrywać każe w jakiémś niewczesném junactwie prowadzącém do niebezpiecznych bijatyk i bydlęcego opilstwa.

W tym okresie życia powaga ojcowska, rozsądne zdanie potępiające takie wybryki, skierowanie wezbranego potoku życia ku innym szlachetniejszym celom,

stałyby się nieocenionym drogoskazem, wprowadzającym młodego na inne lepsze tory, z którychby już w późniejszém życiu nie tak łatwo zboczył.

A przecież jak mało jest ojców, którzyby w obec dorastającego syna potrafili utrzymać pełną ojcowską powagę, którzyby sami świecili mu przykładem i którzyby w chwilach od pracy wolnych starali się wypełnić dziecku czas przyjemną i pożyteczną rozrywką, któréj dostarcza czytanie książek i opowiadanie stósowane do pojęcia młodego umysłu. Jak zbawiennie lub szkodliwie działają na młodzież włościańską przykłady starszych, tego dowodzić tutaj nie potrzebuję. Zbiorowych dowodów na to dostarczają niekiedy dwie pobliskie wsie, z których jedna odznacza się młodzieżą karną i przyzwoitą, inna do najwyższego stopnia rozwiozłą ludnością wszelkiego wieku.

Po odsłużeniu wojskowości powraca młody włościanin pod rodzicielską strzechę, żeni się wcześnie i odbiera po ojcu całe gospodarstwo obciążone licznemi spłatami i wymiarami. Istnieje w niektórych okolicach szkodliwy zwyczaj, że rodzice, zapewniwszy sobie olbrzymi wymiar, odstępują synowi gospodarstwo wtenczas, gdy sami jeszcze przy najlepszém są zdrowiu, w najlepszym do pracy wieku — a co najważniejsza — gdy długą praktyką nabyli właśnie doświadczenia do kierowania swojém gospodarstwem. Zwyczaj ten najgłówniejszą téż jest przyczyną upadku naszych gospodarstw włościańskich.

Bo czyż i może być inaczéj? Wymiary i spłaty pozostałemu rodzeństwu i dawne niekiedy długi ciążą jak brzemienna chmura nad całém gospodarstwem; młody rólnik - właściciel, ubogi w doświadczenie, do swego zawodu wcale fachowo nie przysposobiony, popełnia błąd za błędem, orze, sieje i sprząta — lecz wszystko idzie mu jak z kamienia, bo sama praca, sama pilność jeszcze tutaj nie wystarcza. Ażeby praca się opłacała, potrzeba znać swój warsztat i umieć się z nim obchodzić. A czyż tego nauczył się gdzie nasz młody włościanin? „Zapewne — możnaby odpowiedzieć — wszak u ojca swego uczył się orać, siać i bronować.“ — „Ale czyż to już wszystko? możnaby znów

zapytać — czyż do kierowania tak rozległym warsztatem, jakim jest gospodarstwo, nie potrzeba cokolwiek więcéj nauki nad to, czego się nauczył, chodząc bezmyślnie za pługiem?“

Wszakże i w fabryce lub rozległym warsztacie pracują robotnicy, którzy bardzo dobrze się wywięzują z pojedyńczego zadania, lecz którzy o kierunku ogólnym, o prowadzeniu całego warsztatu najmniejszego nie mają wyobrażenia. A przecież nikomu nie przyjdzie na myśl powierzyć pilnemu i zręcznemu robotnikowi dla tego, że dobrze kuć i piłować umie, dyrekcyi całéj fabryki; każdy z łatwością zrozumie, że do tego potrzeba obszerniejszych specyalnych wiadomości i głębszego na rzeczy poglądu.

Gospodarstwo — a nawet gospodarstwo włościańskie — jest nader skomplikowanym warsztatem, wcale nie łatwym do prowadzenia, wymagającym i pewnego doświadczenia i dość obszernéj nauki. Dziś gdy jeszcze nie posiadamy szkoły specyalnéj, któraby młodego włościanina tego wszystkiego uczyła, nie pozostaje mu nic innego, jak tylko pilném czytaniem popularnych książek o rólnictwie, w chwilach od pracy wolnych, mianowicie w porze zimowéj jako tako przysposobić się do swojego zawodu. Szkołę taką dla młodych rólników zastąpić dziś jeszcze poniekąd mogą same Kółka, na zebraniach których różne kwestye gospodarskie bywają poruszane i różne wątpliwości wyjaśniane.

Gdyby ojcowie dbali o to, ażeby synów swoich i innych młodych rólników, chociażby jako gości tylko przyprowadzać na posiedzenia Kółek a w domu zachęcać do czytania książek gospodarskich, — z pewnością wiele niedostatków fachowego wykształcenia na téj drodzeby usunęli.

Chodziłoby tylko o to, ażeby młodym rólnikom i synom gospodarskim otworzyć wstęp na posiedzenia Kółek jako gościom, to jest niepłacącym składek — a co najważniejsza — chodziłoby przedewszystkiém o to, ażeby każdy członek Kółka uważał sobie za obowiązek chociażby kilka razy do roku przyprowadzić ze sobą na posiedzenie młodych parobczaków, którzy prawdo-

podobnie kiedyś zarządzać będą własném gospodarstwem.

Wprawdzie założenie szkoły rólniczéj dla młodych włościan, czy to na każdy powiat, czy też na kilka połączonych powiatów osobnéj, pozostanie celem, do którego Kółka rólnicze nieustannie dążyć powinny. Dziś jednakże podniesienie takiego projektu byłoby, zdaniem mojém, nieco przedwczesne.

Żadną miarą zgodzić się nie mogę na zdanie Gazety Toruńskiéj, która uważa, „że roztrząsanie kwestyi téj w tém tylko znaleźć może praktyczne zakończenie, że zebrani zastanowią się nad tém, w jaki sposób możnaby jak najprędzéj dojść do założenia odpowiedniéj szkoły i jak ją urządzić; że dyskusyą zwrócić należy z góry na praktyczne tory i przystąpić wprost do pytania ściśle i jasno postawionego, jak i za jakie fundusze urządzić szkołę rólniczą dla młodzieży włościańskiéj — i radzi, ażeby i nagłość tego wniosku stała się przedmiotem rozpraw.“

Kto w ciągłéj znajduje się styczności z ludem naszym, kto zna jego konserwatywne usposobienie i wie, z jaką trudnością wszelkie nowe projekta u niego się przyjmują; kto doświadczył, jak długo, starannie i dojrzale rolę tę przygotowywać należy, aby się na niéj zasiew udał, ten nie będzie chciał przez propozycyą, za wcześnie postawioną, narażać rzeczy, saméj w sobie dobréj, dziś jednakże nieposiadającéj jeszcze wszystkich warunków życia.

Od szkoły rólniczéj dla włościan dzieli nas jeszcze kilka szczebli, które z wszelką rozwagą i ostróżnością przekroczyć będzie trzeba, zanim się postawi nogę na ostatnim.

Jednym z tych pośrednich stopni jest uchwała, która zapadła w Kółku rólniczém kórnickiém a którą nieco późniéj szanownemu zebraniu szczegółowo przedstawię.

Gdybyśmy dziś wniosek o założenie szkoły postawili, wątpię, czyliby Kółka zdecydowały się udzielić potrzebnych do tego funduszów; a gdyby nawet fundusze po za obrębem naszym się znalazły, to wątpię, czyliby szkoła taka przez młodych włościan była uczę-

szczaną; — bo umysły ludu naszego jeszcze w tym kierunku wcale nie są przygotowane a lud nasz wiejski boi się każdéj nowości lub jéj nie dowierza.

Po tém zboczeniu powróćmy do wychowania domowego naszéj młodzieży włościańskiéj.

Jednym z ważniejszych błędów bardzo rozpowszechnionych jest ten, że synowie zamożniejszego gospodarza już nigdzie więcéj nie uczą się pracować jak tylko u swojego ojca. Tymczasem praca w domu rodzicielskim nie jest właściwie pracą, lecz często w skutek zbytecznéj pobłażliwości rodziców rodzajem zabawki. Rzemieślnik, który nigdzie więcéj nie uczył się swojego rzemiosła jak tylko w warsztacie swojego ojca, zazwyczaj zostaje partaczem na całe życie. Tak samo ma się niekiedy z młodym rólnikiem, który do karności, do punktualności, do wytężenia swoich sił nigdy w domu rodzicielskim się nie przyzwyczai. W interesie naszego stanu włościańskiego bardzo pożądaną byłoby rzeczą, ażeby nie tylko ubożsi, lecz także i zamożniejsi gospodarze synów swoich chociażby tylko na krótszy przeciąg czasu w służbę posyłali — czy to do rozsądnego sąsiada lub przyjaciela, czy też do dworu.

Jest to także nowość, lecz sądzę, że potrzebę téj reformy światlejsi włościanie łatwo zrozumieją.

Życie wieśniacze rozpada się u nas na dwie oddzielne połowy. Na porę latową, porę natężonéj nieraz mechanicznéj pracy około gospodarstwa, i na porę zimową czyli porę gnuśnéj bezczynności, w któréj męzka młodzież zabija czas drogi bezmyślném wałęsaniem się z kąta w kąt. Czyż troskliwi o przyszłość swych dzieci rodzice nie powinniby się tutaj zastanowić nad tém, jak szkodliwém jest dla ich dzieci tego rodzaju próżniactwo, i nie wynajdywać dla synów swoich w czasie zimy różnych sposobów rozrywki i pożytecznego zatrudnienia, już to napędzając ich do pilnego czytania książek gospodarskich, już też posyłając ich w naukę do miejscowego cieśli, kowala, stelmacha itp. rzemieślników, gdzieby nabywać mogli w łatwy sposób zręczności i wprawy do różnych robót z gospodarstwem wiejskiém w blizkiéj styczności będących?

Najzgubniejszém jednakże bezwątpienia ze wszy-

stkiego jest złe, które tkwi w umyśle, w usposobieniu samychże włościan, w ich zapatrywaniu się na rzeczy i stósunki, które z rodziców przechodzi na dzieci i zaszczepia się w ich wrażliwym umyśle.

Jest to lekceważenie wszelkiéj nauki, brak szacunku dla wszelkiego rozsądnego zdania, które nie wyszło z pod wieśniaczéj strzechy; jakaś nieszczęsna i niewczesna ostrożność tam, gdzie właśnie zupełną ufność mieć należy, a lekkomyślna łatwowierność tam, gdzie właśnie ostrożnym być potrzeba.

Jeżeli nam się nie uda w młode pokolenie włościańskie wpoić innych zasad i innych przekonań, nie obudzić szacunku dla nauki i rozsądnego zdania, interesu dla postępu, jeżeli młody włościanin po za czterema kółkami swojéj zagrody o niczém na świecie nie będzie chciał wiedzieć, niczego nie pożąda widzieć, jak to, co wiedział i widział za młodu, jeżeli nie uwierzy, że po za rozumem tych, z którymi codziennie przestaje, jest jeszcze inny rozum i inna nauka na świecie; jeżeli nie podąży za ogólnym postępem w gospodarstwie — natenczas, panowie, na nic nasza praca i nasze usiłowania! Garstka, którą w około siebie zbierzemy, w najlepszym razie pozostanie jedną i tą samą; z nią schronimy się może na bezpieczną wyspę, lecz resztę zaleje powódź nieubłagana.

To obudzenie szacunku dla nauki i dla rozsądnego zdania w młodém pokoleniu włościańskiém uważam za jądro całego zadania. Bo jeżeli się to uda, reszta pójdzie jak z płatka. Praca Kółek dopiéro wtenczas znajdzie rolę pod zasiew przygotowaną i oczyszczoną z chwastów, udział włościan w pracach naszych wtenczas dopiéro będzie ogólny i gorący — a to, co się nam dziś wydaje trudném lub niewykonalném — wtenczas łatwém będzie do przeprowadzenia.

Działanie w tym kierunku leży jedynie w waszéj mocy, szanowni włościanie. Jeżeli wy nie będziecie działali w téj myśli na wasze otoczenie, nasze zabiegi i usiłowania nie przydadzą się na nic.

Nie dajcie się zrazić trudnościami i niepowodzeniami, bez których się nie obędzie; nie dajcie się zrazić powolnością postępu; pamiętajcie, że kropla wody usta-

wicznie spadająca w jedno i to samo miejsce najtwardszy wydrąża kamień.

Wpajajcie w dzieci wasze lepsze zasady i przekonania. Budźcie w nich szacunek dla nauki, wiedzy i rozumnego postępu, a wasze usiłowania nie będą bez owoców.

Nie żądam po was, abyście sami trawili czas drogi ślęczeniem nad książkami, ażebyście zaniedbywali warsztat, który wam daje wyżywienie — ale żądam, ażebyście dzieciom waszym świecili dobrym przykładem, ażebyście sami uważali czytanie dobréj książki w wolnych chwilach za miłą i pożyteczną rozrywkę. Żądam, ażeby w każdym domu włościańskim znajdowały się podręczniki popularnie traktujące o uprawie roli, chowie inwentarza, pszczelnictwie, ogrodnictwie i innych gałęziach gospodarstwa i żebyście sami w razie potrzeby po radę do nich się uciekali a dzieciom waszym ciągle na ich ważność wskazywali.

Na zakończenie przytoczę wam uchwały, które zapadły w Kółku rólniczém, którego zaszczyt mam być od lat ośmiu prezesem a w którego łonie kwestya wychowania młodzieży włościańskiéj z wielkiém ożywieniem nieraz rozbieraną bywała.

Kółko rólnicze kórnickie obejmuje kilkanaście wsi okolicznych; w każdéj wsi prawie znajduje się po kilku członków, ożywionych lepszym duchem i mogących korzystnie oddziaływać na najbliższe otoczenie swoje.

Po dojrzałém rozważeniu téj okoliczności zalecono na walném zebraniu (w maju rb.), ażeby w każdéj wsi co niedzielę i święto, gdy posiedzenia Kółka wypadają, miejscowi członkowie zbierali się u jednego na pogawędkę i czytanie pism czasowych, które wspólnym kosztem lub za subwencyą Kółka mają być abonowane.

Na tych zebraniach towarzyskich toczyć się ma pogadanka z całkowitą swobodą, czytywać się mają pisma i ciekawe książki a nawet ugoszczenie przybyłych nie wyklucza się, zwłaszcza w tych wsiach, w których istnieją gościńce, ażeby członków a mianowicie młodzież odciągnąć od uczęszczania tamże.

Staraniem ojców będzie przyprowadzać synów do-

rastających na zebrania, ażeby młodzi przysłuchiwali się poważnym rozmowom starszych, brali w nich według możności udział i nabierali smaku i chęci do czytania.

Porządniejsi sąsiedzi — nie należący jeszcze do Kółka — mają być na te zebrania towarzyskie również zapraszani.

Członkowie zarządu Kółka odwiedzać będą według możności kolejno wioskowe zebrania i brać udział w pogawędkach.

Nosimy się z nadzieją, że to zbliżenie się członków zarządu do włościan pod ich własną strzechą utrwali węzły poprzednio zawiązane, obudzi ufność a przedewszystkiém ważny wpływ wywrze na młodzież włościańską, któréj w ten sposób nowe otworzą się horyzonty.

Staraniem ojców będzie także na posiedzenia miesięczne Kółka przyprowadzać dorastających synów, krewnych lub sąsiadów jako gości nie opłacających składek.

Jeżeli te urządzenia wydadzą owoce spodziewane i pożądane, stoi w dalszym planie, tworząc niejako ów drugi wyższy stopień, otworzenie kursów i popularnych wykładów o rólnictwie dla młodych włościan w czasie wolnym od pracy, tj. w porze zimowéj, czy to przy pomocy miejscowych członków zarządu, czy też przy pomocy wędrownego nauczyciela, do którego utrzymania i uposażenia nasze Kółko w takim razie zapewne chętnieby się przyczyniło.

Te urządzenia, panowie, dziś już w każdém Kółku prawie przeprowadzić się mniéj więcéj dadzą. Są one pierwszym stopniem do dalszych reform na tém polu, dla tego zalecam je usilnie waszemu uwzględnieniu.

Na dziś nie ośmieliłbym się proponować wam czegoś więcéj, bo znając usposobienie naszego ludu, głębokie mam przekonanie, że propozycye daléj sięgające narazićby łatwo mogły sprawę, któréj ważność a subtelność niezawodnie uznajemy wszyscy.

A teraz, panowie i wy szanowni włościanie, którzyście z dalekich okolic tak ochoczo na dzisiejsze zebranie przybyli, zanoszę do was prośbę: Nie dozwólcie,

ażeby słowa moje przebrzmiały bez echa. Jeżeli one chociaż cokolwiek oddźwięku znalazły w sercach waszych, ponieście je z sobą do waszych domów i rozkrzewiajcie myśli, które tutaj może dosyć słabo i nieudolnie wypowiedziałem; a proszę was o to w interesie przyszłości naszéj i naszego kraju, ściśle związanéj z przyszłością młodego pokolenia, którego wychowanie bądź co bądź leży w rękach naszych.

BIBLJOTEKA KÓRN
17246

BIBLIOTEKA KÓRNICKA
17246